

Tadeusz Panowicz (Lednica, gmina Łubowo)

– Transkrypcja wywiadu przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawia Jacek Kubiak.

[materiał zmontowany]

[materiał jest częściowo nagrywany w terenie, rozpoczyna go widok kościółka drewnianego na wzgórzu, w dalszej części także występują „przebitki” z ujęciami krajobrazu lednickiego]

Tadeusz Panowicz: Na tym wzgórzu, 2 tysiące lat temu – co najmniej 2 tysiące lat temu – nasi przodkowie mieli swój święty gaj. Pozostałością tego świętego gaju, jest palenisko. Wielkie palenisko kultowe, w którym m.in. czczono boga Swarozycyca. Właśnie w tym gaju. Skąd my to wiemy? Otóż paręnaście lat temu, z kolegą, który w tej chwili jest kierownikiem Grodziska w Grzybowie - z Jackiem Wrześnińskim – żeśmy tutaj zrobili badania sondażowe. I co się okazało? Że wewnątrz tego paleniska, był taki stożek kwadratowy [ostrośłup prawidłowo] znajduje się ponad metr popiołów, a wokół było ułożone słońce z kamieni. Takich świętych gajów w Polsce prawie nie ma, bo zostały dawno rozwleczone. Z różnych przyczyn. Np uprawiano te miejsca, czy komuś były potrzebne kamienie na budowę, bo to wiadomo, że zawsze były obudowy kamienne. Tu – było całe. Niestety, jeden z proboszczów tutejszej parafii, stwierdził, że na pogańskim miejscu, musi być miejsce święte i nad tym paleniskiem usypał wzgórek, i tam postawił figurkę Matki Boskiej z Lourdes. [na materiale widok figurki w otoczeniu zieleni] (01:48)

WYSPA IMIELENKO

TP: Jesteśmy w miejscu niezwykłym. [w materiale widok uroczyska leśnego] Jesteśmy w miejscowości Imielenko, która ma – wg śladów archeologicznych – około 5000 lat. Tak dawne wyroby znaleziono na terenie tej wsi. W moim posiadaniu jest m.in. siekiera krzemieniowa, inne siekiery kamienne, łupane, gładzone; groty od strzały krzemienne. Takie rzeczy tu można znaleźć. Ale takim najciekawszym znaleziskiem, pierwszym moim wielkim – było właśnie w tym miejscu [widok fragmentu lasu] tu z tyłu – odkrycie cmentarzysk kultury pomorskiej, takiej grupy, która należy do kultury pomorskiej – to była tzw ludność wejherowsko- krotoszyńska. I tutaj żeśmy znaleźli różne rodzaje grobów. Np grób skrzynkowy, wielopochówkowy, wspaniale wyposażony w urny. Ale co ciekawe – że był dorosły człowiek i dwoje dzieci tam w tym grobie pochowani byli. I te eksponaty znajdują się w muzeum. Innym takim..

Jacek Kubiak: W jakim muzeum?

TP: W Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy. Drugim takim szczególnym grobem, był grób podkloszowy. To jest w ten sposób zbudowane, że jest urna wewnątrz, i na to się nakłada wielki gar - potężny, taki sagan dosłownie – gliniany. I na tym się potem układa

bruczek, żeby tam nie niszczyło się. Tych grobów było tu znacznie więcej, niestety zostały zniszczone przez działalność człowieka. Ludzie tu wybierali żwir. Ale skąd się w ogóle tutaj wzięło to znalezisko? Bo już wcześniej – miejscowi, którzy tutaj zaczęli budować domy w latach 60-tych, natrafiali na przepalone kości. No i w 1976' zainteresowałem się tym bliżej, potem ściągnąłem ekipę z Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy i żeśmy tu kopali przez kilka sezonów. Tak że plon był niezwykle. **(04:09)**

Kolejnym takim wzgórzem – tutaj jest taka bryła lasu [wskazuje ręką za siebie] – jet też kolejne moje znalezisko, ale ludności kultury wpływów rzymskich. To był drugi wiek, gdzieś do piątego naszej ery. Jeden z grobów, tu na tym sąsiednim wzgórzu – zawierał szkielet kobiety, ale szkielet szczególny. Widocznie bali się ci, którzy ją chowali, bo po pierwsze przywalili jej głowę ogromnym głazem – czaszka była zupełnie płaska. Mało tego – pod czaszką jeszcze znajdował się grzebień, znajdowały się inne zabytki, a u pięt były dwie brązowe ostrogi. Czyli byłam amazonką, jeździła konno. Ale to nie wszystko, bo jeszcze miała miednicę uciętą – już po włożeniu do grobu – i prawą rękę. Te części były przy zasypywaniu grobu wyżej od reszty ciała. Idealnie była orientowana na południe, musiała patrzeć na tego Swarożyca, - na słońce. A wokół były groby dzieci - takich do 14 lat. I co ciekawe – w trakcie wykopywania tych znalezisk, natrafiliśmy na kolejne znalezisko – cmentarzysko XII-XIII w. Wspaniale wyposażone w dary grobowe każdy prawie grób był – jakieś dzbany, wiadro, nożyki, inne tam – codziennego użytku przedmioty. I to właśnie m.in. sobie trochę przypisuję, że to znalazłem. Zresztą obok znajduje się ogromne zagłębienie pieców hutniczych – Dymarek, nieco dalej jest kolejne miejsce – najstarsze w Wielkopolsce – z VII w p.n.e.

JK: To co to jest za dziwne miejsce, że aż tyle rzeczy tu można znaleźć?

TP: A już odpowiem, po pierwsze – było dość obronne, właśnie te wzgórza powodowały, że można było z daleka zobaczyć ewentualnych wrogów. Właśnie ta tych terenach – Imielno, Imielenko i sąsiednie miejscowości - w dolinach strumieni rzeki Główny, znajdują się duże pokłady żelaza, tak że nie trzeba było znikąd zwozić. A poza tym były tu lasy, czyli był opał do opalania tych pieców hutniczych, co właśnie dawało bogactwo tym ludziom - bo kto miał żelazo, to był bogaczem, prawda? **(06:34)**

I co ciekawego, że właśnie tu – na tym wzgórzu, gdzie jest to cmentarzysko tej ludności wpływów rzymskich, to znaleziono m.in. przedmioty rzymskie. Np fragment pucharu szklanego, cudownie rżniętego, ponadto te wszystkie fibule, czyli agrafy, którymi przypinano na co dzień odzież. Tych fibul była ogromna ilość i każda inna. Nie było dwóch powtarzających się. Później jeszcze znaleziono różnego rodzaju wyroby żelazne. Ja mam m.in. taką kokilę, wprawdzie wykutą z żelaza, ale przetapiano w niej metale kolorowe, bo na dnie pozostało jeszcze trochę brązu, czyli, że to była przejściowa epoka. Brąz i żelazo już. Stąd właśnie bogactwo. I być może, ci którzy się parali tym wytopem żelaza, stali się ludnością osiadłą. Już nie prowadzili tej gospodarki leśnej, w której się przemieszczały całe

grupy ludzi, tylko tu osiedli, i zaczęło się rolnictwo stałe. To właśnie zaowocowało tym, że w tym rejonie powstała Polska. **(08:00)**

KORZENIE PASJI

Moi rodzice do literatury raczej się nie garnęli. Raczej dom nasz był domem bez książek. Zmieniło się to na początku lat 70-tych, wtedy już pracowałem w reklamie poznańskiej, i pewnego dnia przyszedł kolporter, z ówczesnej wtedy ul. Dzierżyńskiego i zaproponował różne tytuły książek. Pierwsze co mnie zainteresowało, to była książka autorstwa Cerama – „Bogowie, groby i uczeni” - starożytna Asyria, Babilon itd. Czyli, można powiedzieć, od tych początków wielkich cywilizacji. No i tak potem przybywało książek, przybywało zainteresowań. Później – po reklamie była Lednica. Wiele lat pracowałem w Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy. No i wtedy, najpierw zainteresowałem się najbliższym terenem. To znaczy, najpierw zacząłem zbierać literaturę, zacząłem myszkować po różnych miejscach. Stąd m.in. – co już wcześniej powiedziałem – odkrycie tych cmentarzy - Dymarek i wielu innych stanowisk archeologicznych. Ale to było tak – poza konkursem, jak się mówi. W zasadzie literaturą Wielkopolski, Wielkopolanami, a szczególnie Gnieźnianami, właśnie dzięki pracy w Muzeum się zainteresowałem. Bo wtedy – po pierwsze, dział etnograficzny, dział archeologiczny – zupełnie inne zagadnienia podejmowano. Jeździłem również w teren. Zbierało się wtedy legendy różne, różne przyśpiewki, itd. Wszystko to co związane z kulturą wsi. Poznawało się budownictwo wiejskie. Tak samo z archeologią. W tej chwili mam już taki staż na Lednicy, że wezmę jakiś przedmiot i jestem w stanie określić z dużą dozą prawdopodobieństwa, z jakiego okresu pochodzi, z jakiej kultury, czemu służył ten przedmiot. **[CIĘCIE] (10:30)**

Na wysypiskach śmieci, można znaleźć czasem niezwykle rarytasy. Masy dokumentów, właśnie z wysypisk śmieci. Mania – z jednej strony fantastyczna – że się wszystko sprząta, tylko nie powinno się wszystkiego wyrzucać. To jest właśnie to totalne wyrzucanie wszystkiego. Nie patrzy się czy to cenne, czy nie. Czy komuś się to może przydać. Zwłaszcza badaczowi przeszłości. I tak - w ten sposób - pewnego dnia znalazłem, tu - w okolicy, nigdy niepublikowane dokumenty, rękopisy – opracowanie wsi Waliszewo z 1327 roku, od momentu lokacji do lat 20-tych XX w. Opracowane, przez księdza Franciszka Wawrzyniaka. **[CIĘCIE] [na stole leży stara księga, którą pan Tadeusz przegląda]** Na jednym ze strychów, leżała sobie paczka jakichś szpargałów. Już wcześniej się interesowałem księdzem Wawrzyniakiem, wiedziałem jaki on ma charakter pisma, od razu poznałem, że to jest jego praca. Było to o tyle cenne, że to nigdzie nie zostało opublikowane. W najbliższej przyszłości przygotowuję pracę o wybitnych ludziach z gminy Łubowo, m.in. będzie tam ksiądz Wawrzyniak. A jako aneks do rozdziału, będzie właśnie ta, niepublikowana praca. Tu mam taki, też ciekawy gadżet, **[sięga po następną książkę]** który jest książką wydaną, to jest Juliusz Słowacki – dzieła wydane w Mikołowie w 1890 roku. Ale właśnie ta książeczka należała swego czasu, do późniejszego księdza – Franciszka Wawrzyniaka. Tu – jeszcze gdy był uczniem gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu w

1905 roku, z jego autografem. To był bratanek zresztą księdza Piotra Wawrzyniaka, sławnego z Banków Ludowych Spółek Rolniczych. I ten ksiądz, zajmował się algologią, czyli glonami. M. in. pisał podręczniki akademickie. Jest taki podręcznik – „Flora jezior wielkopolskich”. Wspominała mi moja mama, której właśnie 99 rok życia idzie, która była jego uczennicą na religii – jak ksiądz Wawrzyniak dzieciom, za to, że przynosiły mu różne butelki, flakoniki, w których on później umieszczał preparaty z jeziora Lednickiego, to za to im jabłka dawał. [CIĘCIE] (13:06)

Sam ksiądz Wawrzyniak, był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, był członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Poza tym, był przed wojną – tu w Dziekanowicach, prezesem oddziału Rejon Gniezno i Lednica – Polskiego Towarzystwa Turystycznego – PTTK. Zbudował chatę piastowską, która niestety w 1965 roku spłonęła. Ale została odbudowana.

Jacek Kubiak: Gdzie była ta chata?

TP: Na wyspie, na Ostrowie Lednickim. W 1936 roku, było niezwykle wydarzenie na wyspie za sprawą księdza Wawrzyniaka, bo sprowadził tu na wyspę wszystkich notabli wielkopolskich, a najważniejszym notablem, był prezydent Ignacy Mościcki, który tu na wyspie był zapoznawany z historią. Zresztą przyjechał koleją do Lednogóry, i tutaj całą trasę na wyspę, była banderia konna, towarzyszyła. Cykliści kolejarze, którzy prowadzili brykę, na której pan prezydent zjechał na Lednicę. Mam takie zdjęcie, właśnie z 36 roku, jak ustawiono przed dworcem w Lednogórze bramę triumfalną i tam ci wszyscy asystenci.. ta cała asysta stała obok, a później go prowadzili. [CIĘCIE] (14:46)

Brał udział z prof. Józefem Kostrzewskim, tutaj – na terenie Dziekanowic. Dokonał kilku odkryć, ale przede wszystkim, jako jeden z pierwszych, w latach 20-tych, konserwował ruinę lednicką. To jest ważne. A przede wszystkim – później, do 39 roku, był takim jedynym opiekunem tych relikwów wczesnośredniowiecznych na Ostrowie Lednickim.

Jacek Kubiak: Czy ja dobrze pamiętam, że pan widział jego drugi pogrzeb?

TP: Widziałem jak skromnym karawanem przejeżdżała grupka z trumną po ekshumacji. Dwa koniki zabiedzone, wiejskie, karawan poniemiecki – taki pozostał tu przy kościele poewangelickim w Lednogórze. I tym karawanem właśnie przewieziono księdza Wawrzyniaka w marcu 57 roku. Tam – skąd go wypędzili Niemcy. Zresztą inna ciekawostka taka – ksiądz Wawrzyniak był chory na astmę. I przed wojną, takim lekarstwem na astmę, były m.in. papierosy. Paliło się takie specjalnie robione, z Bielunia Dziędzierzawy, które jest piekielną trucizną. Ta roślina pod płotami rośnie, należy do psiankowatych. I on sobie nawet w czasie mszy musiał wyjść do zakrystii i tam sobie pociągnąć dymka i mógł dalej prowadzić mszę. Zmarł zresztą bardzo młodo, bo mając 57 lat zaledwie. (16:33)

KSIĄŻKA

Jest niezwykła historia całego dorobku naukowego księdza Wawrzyniaka. Bo był przechowywany przez miejscowych pod blatami stołów. Tak to przetrwało wojnę. Część była w Gnieźnie, u niejakiej pani Ernstowej. Właśnie ten Zygmunt Pawlak, wspomniany wcześniej przeze mnie – wywiózł w workach zboża saniami w 1940 roku i to przetrwało wojnę. Po wojnie się niestety rozproszyło. I tak ja trafiłem na jeden ze strychów, gdzie właśnie znalazłem ten cudowny rękopis – 28 stron, w formacie większym niż A4, maczkiem zapisane dzieje wsi Waliszewo od 1327 do 1920 roku. Wszelkie możliwe rzeczy, które się tam działy - jakie ciężary gospodarze ponosili, wydarzenia wszelkie, wszystko. Znalazł ten ksiądz te dokumenty z kolei w archiwum archidiecezjalnym w Gnieźnie. I właśnie na podstawie tych dokumentów, opracował ten rękopis. Jest jeszcze nieopublikowany, będzie wkrótce.

JK: Gdzie?

TP: W mojej książce, którą przygotowuję właśnie do wydania.

JK: O księdzu Franciszku, czy o czym?

TP: Nie tylko. Będzie jednym z bohaterów, będą też bracia Prączyńscy z pobliskiego Siemianowa - niezwykli ludzie. Stefan Piotrowski – sławny weterynarz, który zresztą patronuje lecznicy na Grunwaldzkiej w Poznaniu. U księży Dominikanów jest wymieniony na tablicy. Zginął w więzieniu Havel pod Berlinem. Został zgilotynowany. **(18:28)**

JK: Niech pan powie o tej książce. Co to będzie za książka?

TP: Otóż książka ma pokazać przede wszystkim ludzi, o których zapomniano. Że byli niezwykłymi ludźmi – tu urodzonymi, lub długo tu pracującymi. Przybyłymi do gminy Łubowo. Na ten rejon gminy Łubowo. I to będą – tak jak już wspomniałem wcześniej – ludzie, którzy zginęli w Katyniu – dwóch takich było. Był taki nauczyciel - Edmund Mutke z pobliskich Woźnik, zresztą jest na tej ścianie płaczu jego tabliczka umieszczona w Katyniu. Tak samo Feliks Górnicki. Będą bracia Surowieccy – Karol i Wawrzyniec. Bardzo szczegółowo opisani, zresztą jeśli chodzi o Karola Surowieckiego, który był wspaniałym mówcą sejmowym w czasie Sejmu Czteroletniego, był dramatopisarzem, który zostawił ponad 40 opasłych tomów swojej działalności jako dramatopisarz, a które są w Warszawie. I ja w tej chwili przygotowuję osobną książkę o samym Karolu, ale później będzie skrócony biogram, właśnie w tej książce o wybitnych ludziach gminy Łubowo. [CIĘCIE] Surowieccy się urodzili w Imielenku, w małym zapyziałym dworku, który w 1820 roku, po przejściu cholery w tym terenie, wypalono razem z resztą wioski. Ale Surowieccy dzierżawili ten majątek od Benedykta Moraczewskiego, właściciela Lednogóry i okolicy. Zresztą był to brat sławnej Bibianny Moraczewskiej, sufrażystki z Poznania, która organizowała salony przeciw. I właśnie jedna Moraczewska w Chaławach koło Środy mieszkała, też z tego rodu. [CIĘCIE] Surowieccy – jak już wspomniałem – Karol był mówcą i dramatopisarzem, a Wawrzyniec Surowiecki, był jednym z największych uczonych, właśnie z przełomu XVIII/ XIX w. Był przede wszystkim archeologiem, sławistą, ekonomistą, inżynierem. Wiele pasji

w jednym człowieku. Był pionierem właśnie tych nauk, ówczasie prowadzonych przez Komisję Edukacji Narodowej, której był współzałożycielem. Pisał podręczniki szkolne dla diatwy polskiej – jak to się wówczas nazywało – których wydał kilka. A przede wszystkim, był ministrem w Ministerstwie Edukacji Narodowej, w Księżtwie Warszawskim. I tu - właśnie w Imielenku - urodzili się Surowieccy. **(21:16)**

WARIAT SIĘ ZNALAZŁ

Początkowo było źle, bo się stukano w głowę, że jakiś wariat się znalazł, który zbiera stare papieryska nikomu niepotrzebne. Jakies tam po polach kamyszki i inne skorupy, które też nikomu nie były potrzebne. Zresztą większość szarych ludzi, może 1000 razy przechodzić koło takiego przedmiotu i nie zwróci uwagi. Mnie się zdarzyło, że wyczuliłem zmysły, i właśnie zbieram takie rzeczy, dopisując później historię, publikując. Setki moich artykułów się ukazało o tych wydarzeniach, o ludziach ciekawych, o znaleziskach. [CIĘCIE] Między innymi w Pobiedziskach, mój kolega, Zenon Maciejewski, obecny prezes Towarzystwa Miłośników Pobiedzisk, swego czasu odnalazł na strychu gdzieś w Pobiedziskach, skrzyneczkę z negatywami z przysięgi wojsk wielkopolskich w Pobiedziskach. To było 13 kwietnia 1913 roku. I jedno z tych zdjęć, na którym był m.in. Władysław Anders, jeszcze jako szef sztabu Armii Wielkopolskiej, obok też na tym zdjęciu - Józef Dowbór-Muśnicki. Było dwóch posłów na sejm Dzielnicowy, proboszcz z Pobiedzisk – ksiądz Bolesław Walich, i z pobliskiego Wronczyna – ksiądz Kazimierz Smorawski. A jeszcze na drugim końcu tej fotografii – późniejszy błogosławiony – ówczesny wikary pobiedziski – Michał Kozal. Zdjęcie niezwykle. I to zainspirowało mnie, żeby napisać na ten temat książkę. Ukazała się taka książka. **(23:26)**

JK: Ale jaka książka? Niech Pan o niej powie, co to była za książka?

TP: Książka „Pamiętajmy o naszych bohaterach. Powstanie Wielkopolskie 1918-1919 Pobiedziska.” Pod takim tytułem się ukazała. Szukając tych Powstańców Wielkopolskich, ważnych, najważniejszych z Pobiedzisk i okolicy, trafiłem na Antoniego Paluta. Antoni Palut, człowiek, który – jako inżynier zbudował replikę Enigmy w firmie Ava w Warszawie, a urodził się w Pobiedziskach. Nawiązałem kontakt z rodziną, bardzo bliskie więzi wręcz łączą mnie ze starszym synem – Jerzym Palutem. Który w Warszawie mieszka. Młodszy niestety zmarł. Ale też przywozi - pan Jerzy, od paru lat przywozi przyjaciela swojego, niejakiego Marka Piwowarczyka, który też właśnie był Powstańcem Warszawskim, ojciec zginął w Katyniu. A właśnie – wracając do Katynia. Tu – z mojej okolicy, z mojego Imielenka, też znalazł się niezwykle człowiek – Feliks Górnicki, który był jednym z dowódców oddziałów zdobywających Ławicę poznańską w 1919 roku. Był później jednym z dowódców eskadry, jako pilot oblatywacz i nawigator. Później był adwokatem, na Mielżyńskiego 5 miał kancelarię adwokacką. A tu – w Imielenku, kupił majątek, taki niewielki. Tu jeszcze mieszka człowiek, który był pracownikiem u niego – niejaki pan Kazimierz Hatłas, który pamięta moment, jak 31 sierpnia 39 roku, na motocyklu przyjechał łącznik po Feliksa Górnickiego. Później Górnicki z pilotami z Ławicy znalazł się na

wschodzie, no i takie były losy, że trafił do Kozielska. Mam rzecz niezwykłą w swoich zbiorach – dwa listy, które on wysłał do żony z Kozielska w lutym 1940 roku, które nigdy nie dotarły do żony. A w kwietniu, niestety, został już zamordowany w Katyniu. A znaleziono go jeszcze w czasie ekshumacji niemieckiej – w 1943 roku. I wtedy już gazety niemieckie ogłosiły – bo znaleźli nieśmiertelnik – że Feliks Górnicki zginął w Katyniu.

[CIĘCIE] (26:27)

Co ja robię jako regionalista? Po pierwsze – zabezpieczam wszystko to, co by mogło ulec zniszczeniu, to co może świadczyć o tej okolicy, o ludziach. To są dokumenty, to są książki – przedmioty materialne, z którymi ci ludzie się stykali – tak jak tu właśnie m.in. mówiłem – u Surowieckich. Te przedmioty, te miski, te kafle, które znaleziono w czasie zabudowy miejsca, w którym stał dworek Surowieckich. A poza tym, swoją wiedzę, którą posiadam na temat tego regionu – publikuję. W prasie, w periodykach naukowych, w książkach, które wydaję. To jest jedna rzecz. Druga – to bardzo częste spotkania z młodzieżą w szkołach, w domach kultury, gdzie podają mi temat i ja przygotowuję materiał o danej miejscowości, o ludziach. Tak że – uważam, że jednak ta moja praca na coś się przydaje.

JK: Ale niech pan jeszcze opowie – żeby sobie to wyobrazić – ta praca to nie jest siedzenie za biurkiem? To są rozmaite inne czynności.

TP: To jest wieczne szperanie, wieczne kontakty z ludźmi. Pytanie się, czy jeszcze czegoś nie ma zachowanego, bo niestety, jest już coraz mniej tych rzeczy, które by mnie interesowały. I w ogóle regionalistów. Niemniej jednak – czasem zwykła fotografia, tak jak wspomniana już ta fotografia z Pobiedzisk, potrafi tyle później dopowiedzieć – bo się znajduje ludzi, którzy mogą coś jeszcze na ten temat powiedzieć, albo mają jeszcze inne – schowane gdzieś w zakamarkach rzeczy. I to – zsumowane – owocuje właśnie różnymi wydawnictwami. **[CIĘCIE] (28:28)**

Dawniej się mówiło, że tylko dokumenty, fotografie, czy inne przedmioty zwykłe, wytworzone przez człowieka – że tylko tym się powinien regionalista zajmować. A jednak nie. Bo wystarczy pójść do pierwszej lepszej żwirowni, gdzie można znaleźć skamieniałe zwierzęta sprzed milionów lat. Normalnie to są kamyki, ale kiedy się im bliżej przyjrzeć, to się okazuje, że to są niezwykle rzeczy, które lodowiec tutaj nam przyniósł w prezencie.

JK: A gdzie ta żwirownia jest? Niech pan opowie trochę o tym.

TP: Tych żwirowni jest kilka, bo niestety buduje się dużo, no i wzgórze, które są tak malownicze, te wzgórze są rozkopywane w celu pozyskiwania żwiru. Bardzo dużo teraz wydobyto. Tu – w naszej okolicy, są potężne kopalnie żwiru w związku z budową trasy S5. Tyle budowli inżynierskich, no – potrzeba było ogromnych ilości żwiru. Mało tego – wszelkie nasypy itd. I tam – właśnie w tych żwirach, w tych kamienistych warstwach, można znaleźć takie cenne rzeczy. Część mam przy sobie, później pokażę.

JK: A jeszcze teraz – regionalista a przyroda.

TP: A przyroda, właśnie. To jest kolejny temat, bo ja m.in. zajmuję się ochroną przyrody. Kiedyś miałem takie zdarzenie. Przy drodze do mojego domu stoi piękny, stu-trzydziestoletni dąb. I pewnego dnia, w sierpniu – w czasie burzy – rozłupał go piorun. Można było wyciąć, prawda? Zrobiłem wszystko, żeby namówić wójta, który zapłacił sporo pieniędzy, by przyszli lekarze drzew i ten dąb rośnie do dzisiaj. Pospinali go i jest. Będzie. On się zregeneruje. Tak samo – wszelkie rośliny, które są deptane przy drodze. Większość z nich, jest wspaniałymi ziołami, których w dodatku nie trzeba kupić gdzieś w Herbapolu, gdzie najczęściej już jest sianem. Zanim trafią do konsumenta, to te wszystkie cenne olejki eteryczne idą sobie w powietrze. A tu świeże można zrywać – cudowne zioła. One są wszędzie. Zwyczajny, przeciwkaszlowy – rdest ptasi można np. zerwać na podwórzu. Można połonicznik nagi, to na podwórzu rośnie, w każdym miejscu. Mija się to, nie zauważa. Tak samo bluszcze, hedery. Tylko że ostrożnie z hederą, dlatego, że jest to roślina trująca i tylko niewielkie ilości – właśnie przeciwkaszlowe. Można leki sporządzać z tego. Zresztą prowadziłem swego czasu przez kilka lat, w gazecie - „Kulisy gnieźnieńskie” - taki dział – „Z receptur klasztornych”. A na czym to polegało – to właśnie znów była praca regionalisty – znaleźć nazwy miejscowe, bo jest jakaś obowiązująca nazwa botaniczna, ale w każdej wiosce inaczej to nazywają. I te wszystkie nazwy trzeba było zebrać, potem – oczywiście – jakie działanie tego ziela jest. **[CIĘCIE] (32:02)**

Wspomniana wcześniej - bieluć dziedzierzawa – jest nazywana na wsi dość jędrnie – pinderynda. **[uśmiecha się]** Albo np. skrzypp polny – koszczką tu nazywają. Tak samo – jest taka trawa – drżączka, podobna do owsa trochę – zwą tu łzami Matki Boskiej. Albo taka trawa – wełnianka np., podobna, rzeczywiście jak bawełna ma te owocniki. To ją nazywają Matki Boskiej włoski. Tatarak np. - tutaj się nazywa Łabuzie. Jest jeszcze inna regionalna nazwa – ajer, ale tu obowiązują Łabuzie. **[uśmiech]** Nikt nie powie tatarak. Trzeba było te nazwy właśnie zebrać, które zresztą są zapisane, wydrukowane, można zawsze do nich wrócić. **[CIĘCIE] (33:30)**

Już nie mówiąc o zwierzynie, której jest tu bardzo dużo – są sarny, są daniela, są dziki. I drobnej zwierzyny nile się tylko chce. Żurawie jeszcze do dzisiaj grasują po polach i wyjadają rolnikom zboża posiane. Tutaj - w okolicy, jest taki piękny oz śródpolny – to jest taki lej polodowcowy, wchodzący w bagna, na którym rośnie las głogowy. Głogi znamy jako krzewy, prawda? Lub niewielkie drzewka, a tu są drzewa wysokości gdzieś 15 – 18 metrów. Ile one mają lat? Właśnie dogadałem się z prof. Józefem Banaszakiem z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, który zresztą urodził się tu – w Lednogórze w 1947 roku – pierwszy rektor zresztą tegoż Uniwersytetu, teraz dyrektor Wydziału Środowiska. I on – ze swoimi studentami, tu chce prowadzić badania niezwyklej rzeczy – właśnie tego lasu głogowego. **[CIĘCIE]** To jest takie uroczysko, taka kępa śródpolna, zresztą w tym leju, zwanym ozem. Mało tego – tam są cudowne sosny, około 150 letnie, starodrzew. I co się stało? W 1963 roku, pewnego dnia się zjawiała jednostka radziecka i wycięli – pewnie im się spodobało drewno z tego. I te sosny przestały istnieć. Na szczęście głogi im do niczego nie były potrzebne.

JK: Czy to jest teren lednickiego parku krajobrazowego?

TP: Tak. To jest teren parku, tylko że grozi w tej chwili jedna rzecz – już są zakusy, bo obok jest kopalnia żwiru i prywatny właściciel wykupił ten teren i chciał to rozkopać. Tylko, że jeszcze udało mnie się trochę powstrzymać jego zapędy do zniszczenia tego, bo obok są cmentarze właśnie tych pomorowców, którzy tu na początku XIX w. poumierali na cholere.
(35:50)

ODKRYWCA

[ponownie ujęcie fragmentu lasu z terenami bagnistymi]

Tu wytapiano żelazo dlatego, doliny rzeczne i strumieni zawierają ogromne ilości rudy żelaza. Nie trzeba było znikąd przywozić surowca. Poza tym były tu lasy, czyli był opał do podgrzewania tejże rudy i do wytapiania. [TP w ujęciu chodzi po polu i zbiera kamienie] Wystarczyło 7 minut i zostałem odkrywca. Mam właśnie w dłoni 4 fragmenty żużla z dymarki, którą użytkowano około 2000 lat temu. To jeszcze nie wszystko, bo znalazłem jeszcze skorupę. Skorupę z garnka. Wiadomo, że hutnicy musieli coś jeść, coś pić. I to znoszono im właśnie w garnkach ceramicznych. I taki fragment rzymskiej skorupy znalazłem przez chwilę. To trzeba wymyć i będzie można w całej krasie pokazać. [płuźce kamienie w jeziorze] Usuwa się cała ziemia z pola i się wyłania kawałek żużla, który przetrwał 2000 lat. [wyjmuje kamienie z wody] No, z grubsza mamy. [rozkłada skarby na drewnianym pomoście] I teraz będzie można pokazać w całej krasie, jak wygląda właśnie.. [kamera robi zbliżenie na leżące kawałki] Tu jeszcze widać masę żelaza, zarudziałe jest. Tak samo tutaj. Błyszczące świeżo, widać. Po kolejnej orce znów zostały fragmenty odłupane. Ale większość jeszcze tego żużla się trzyma. [bierze do ręki inne kawałki] A tu właśnie skorupy. Skorupy z garnków sprzed 2000 lat. **(38:32)**

BARDZO MAŁA OJCZYZNA

[różne ujęcia znalezisk leżących na stole, już czystych]

Jacek Kubiak: Ten region tutaj, to jest właściwie mikroregion, bo to jest ziemia gnieźnieńska, to jest jeszcze węższe. Bo region to jest Wielkopolska. Czy on ma jakieś swoje specyficzne właściwości, np. co do kuchni?

TP: Kuchnia, tak. Przypominam sobie te biedne czasy wczesnego PRL-u, jak w biednych rodzinach się np. placki ziemniaczane smaży, z jajkiem, tłuszczem itp. A tu biedni wypiekali tzw. lantrotty. Co to były lantrotty? Otóż ucierało się takiego ziemniaka na miazgę i nic się już nie dodawało. Tylko się uklejało placek i na płycie pieca się wypiekało takie podplomyki. To się lantrotty nazywało.

JK: Same ziemniaki?

TP: Same ziemniaki. Jeżeli ktoś miał sól, to jeszcze sobie posolił. A były takie przypadki, znam ludzi, którzy właśnie w tym biednym okresie, takiego lantrota brali jako kanapki do pracy. Bo więcej nie było. Tak że to jest też praca regionalisty właśnie. [śmieje się] (40:13)

Stroje. No strój raczej gnieźnieński się nie zachował. Próbuję odszukać – był tu taki pan Szachta, który chodził podobno – jeszcze w okresie międzywojennym w czamarze. To taki żupan był piękny, miał włosy upięte w kitkę, kapelusz specjalny, czarny – prawdopodobnie melonikowaty, albo szakłak [fonet40:38] taki. Szukam zdjęcia tego pana, ale do tej pory m nie się nie udało. Byłby to już jakiś ślad tutejszego stroju regionalnego. Tak jak mają Szamotuły, Biskupizna [pd od Gostynia] – to są wspaniałe stroje wielkopolskie. A tu – rejon gnieźnieński.. Zresztą – dlaczego tak jest? Tu, rejom właśnie Ostrowa Lednickiego, Lednogóry, Gniezna – to były pierwsze wioski wykupywane przez Komisję Kolonizacyjną. Tu bardzo szybko żywioł niemiecki wpłynął. Tak że eliminowało się szybko Polaków, przede wszystkim strój i inne zwyczaje, właśnie jak kuchnia. Zresztą w całej Wielkopolsce kuchnia jest bardzo tłusta, zbliżona do niemieckiej. Czy to wędliny, czy zupy – eintopfy sławne jednogarnkowe. To właśnie tu. Przejęte od kolonistów niemieckich.[CIĘCIE] Tutaj mam ze sobą, taką książeczkę z ...wosku, która jest unikatem. Pochodzi z rodziny bamberskiej. Otóż Bambrzy, którzy przybyli do Lubonia w XVIII w., byli bardzo religijni. U nas – w polskich domach, przy drzwiach zawieszano kropielniczkę. I wychodzący, lub wchodzący gospodarz, albo członkowie jego rodziny, żegnali się wodą święconą. A u Bambrów jeszcze wisiała nad tą kropielniczką, właśnie taka książeczka z wosku, z modlitwą. Jeszcze trzeba było odczytać modlitwę z tej książeczki. A dlatego z wosku – żeby nie nasiąkała, żeby się nie darła. Bo to jest otwarta książka z jedną modlitwą. (42:27)

JK: A czy przypomina sobie pan ludzi, których pan spotkał na swojej drodze pasji, od których się pan czegoś nauczył, albo którzy pana czymś zarazili?

TP: Tak. Był tu taki inwalida, który stracił nogę w czasie I wojny światowej – Franciszek Liberski. Mieszkał w Imielenku. Pasjonat niezwykły książki, pochłaniał wręcz. Czytał wszystko, miał ogromny zbiór książek. I co mnie zaraziło u niego? Opowieści wspaniałe. Jak tu było w tym Imielenku dawniej. Majówki, jak się pierzaka robiło – czyli darcie pierza, jak się kapustę kisiło - wspólnie. Te wieczory, kiedy nie było radia, kiedy nie było telewizji, te wspaniałe opowieści przekazywał. Zresztą w jednej z książek - „Legandy o św. Wojciechu”, mojego autorstwa, jest właśnie wspomniane o tym Franciszku Liberskim, był także niejaki Michał Michalczak w Dziekanowicach, Zygmunt Pawlak, ludzie niesamowici. Zygmunt Pawlak zasłynął tym, że był Powstańcem Wielkopolskim i Powstańcem Śląskim. Mało tego. Za posag jego matki uratowano kościół w Waliszewie – to jest tutaj po wschodniej stronie jeziora Lednickiego. Pawlakowie kupili od rządu pruskiego ten kościół na opał. A później go nie rozebrali. Tak przetrwał do 1919 roku, wtedy już go nie trzeba było rozbierać. Piękny zabytek – stoi do dzisiaj.

JK: Ciekawe, a kiedy to było?

TP: W latach 90-tych XIX w. On był tak zrujnowany, że Niemcy stwierdzili, że trzeba go rozebrać, bo już się nie nadaje do jakiegokolwiek liturgii. On ma cudowne wyposażenie wewnątrz. Mam taki album, wydany właśnie przez księdza Wawrzyniaka, w 1930 roku. Albumik niewielki ze zdjęciami z Dziekanowic i Waliszewa z tego kościółka – jako cegiełka. Bo ksiądz Wawrzyniak również ratował ten kościółek. A Waliszewo również ostatnimi czasy zasłynęło tym, że tam mieszkał prof. Benon Miśkiewicz i tam dokonał żywota. **(44:50)**

BARDZO MAŁA OJCZYZNA (to chyba błąd, drugi raz ten sam śródtytuł)

TP: Na przykład majówki. Kiedyś były nagminne. Jakiś wóz wystarczył, paru ludzi, którzy potrafili zagrać na jakimś instrumencie i już było wesoło. Była zabawa. A jak nie było grajków, to patefon wystarczył. Płyta trzeszcząca, patefon z tubą. I już było wesoło. Inna rzecz – w każdą sobotę, przed każdym świętem, wioska była wygrabiana na czysto. To był obowiązek wręcz. Teraz coraz mniej bo w tej chwili mamy elektryczne kosiarki. **[uśmiecha się]** Wtedy ludzie się spotykali. **[CIĘCIE]** Tylko trzeba w odpowiednim miejscu usiąść, by być tym widzem, żeby to wszystko odebrać. Żeby zanotować we własnym umyśle, a potem to przekazać innym. Bo chodzi o to, żeby to nie dla siebie gromadzić. Żeby jak najwięcej przekazać. I właśnie pokazać te przemiany. Prosta rzecz – parędziesiąt lat temu, to była jeszcze bardzo biedna wioska, były te stare budynki pokolonizacyjne, teraz jest zabudowana. Piękne nowe domy. Czyli w tej Polsce coś się dzieje. Jest boisko, na którym żeśmy niedawno występowali, gdzie te dzieciaki mają się gdzie wybawić, nadmiary energii tam wyzwolić. Tak samo ogródek jordanowski, na przyszły rok tu już będą chodniki, będą nowe jezdnie, bo niestety zniszczono je kiedy robiono kanalizację. W tej wsi są wszystkie media. Chociaż... było kiedyś takie bardziej rodzinne życie. Sąsiedzi się do dzisiaj szanują. Ale kiedyś była jeszcze większa ta więź. Bo nie oglądało się telewizji, nie ganiało się za pieniędzmi, wystarczyło to spotkanie sąsiedzkie. Przy różnych okazjach, czy to wesele, czy chrzciny, czy inne tam wydarzenia. Takie zwyczajne, wesołe – jak dożynki np. Jak wspomniana przez mnie majówka, jakiś piknik. Chociaż tego tak nie nazywano wówczas, bo się wtedy potańcówką to nazywało. **[CIĘCIE] (47:23)**

No wiadomo, że ludzie wierzący się gromadzą wokół swego pasterza, on im też nakazuje sposób życia. Ale również sposób życia nadają obecne czasy. To co zobaczy się w telewizji, o czym się przeczyta. I to też zmienia mentalność ludzi. Łatwość podróżowania. To trzeba wziąć pod uwagę, że mimo wszystkich uciążliwości, ale jednak łatwo się przemieścić. Pokonać ogromne odległości bardzo szybko. Także kontakty z innymi ludźmi, którzy co innego robią, inaczej mówią, inaczej myślą, inaczej żyją. Wyjeżdża się za granicę, to też zmienia mentalność ludzi. Wieś właściwie się urbanizuje, za chwilę będzie miejska. Media są takie same jak w mieście. Łatwość przemieszczenia się do miasta jest taka, że czasem w Poznaniu jest trudniej się przemieścić z jednej dzielnicy do drugiej, niż tu – z wioski do Poznania, czy do Gniezna pojechać.

JK: Pan jest kronikarzem „Zaginionej wyspy, zaginionego kontynentu”.

TP: Tak, no to jest taki kontynent. Może powiem taką ciekawostkę, że właśnie wyspa... właśnie moje Imielenko i okoliczne wioski są szczególną wyspą, ale z jednej przyczyny – że tu rzadko deszcz pada. I to się uwidocznilo w zapisach z końca XIX w., kiedy Niemcy obniżyli podatek gruntowy ze względu na częste susze. Inna rzecz - tu w Imielenku, kupił Polak z Ostródy w 1908 roku od Niemca gospodarstwo, kiedy wówczas szczególnie dbano, żeby w polskie ręce nic nie przechodziło. Ten sprzedający Niemiec uzasadnił tak, że Imielenko jest miejscowością przeklętą, bo tu nigdy deszcz nie pada. I to wystarczyło, żeby władze się zgodziły na sprzedaż tego gospodarstwa. Czyli jest to również wyspa, jakaś szczególna. [uśmiecha się]

JK: No dobra, ostatnie pytanie. Czy ma pan jakąś swoją maksymę życiową, którą by pan chętnie komuś przekazał, czy jakąś taką zasadę życiową, czy radę... czy swoją refleksję?

TP: Tak. Taką refleksję mam. Co jest potrzebne przede wszystkim? Żeby ludzie się szanowali. To jest najważniejsze, żeby jeden drugiemu mógł w oczy spojrzeć, podać rękę, wymienić poglądy, nawet gdy one są skrajne. Każdy co innego ma prawo sądzić i mieć poglądy swoje, ale żeby ta serdeczność była. Żeby nie było tylu nienawiści, ile teraz jest. I to jest właśnie taka moja maksyma dla przyszłych pokoleń. A przede wszystkim uczyć się trzeba, jak najwięcej. [uśmiecha się] (54:34)

Koniec materiału – długość – 51:00 min